

Inni i ja: wersy tego samego poematu

W grupie ludzi bliźni nie są po prostu gdzieś na zewnątrz, jak kamień przy drodze.

02-09-2022

«Widział Bóg, że było dobre»^[1]. Obok tego swoistego refrenu, który powtarza się w całej pierwszej opowieści o stworzeniu świata, ukazuje się odmienna «myśl Boga, niemal uczucie Boga (...), który obserwuje Adama samego w ogrodzie: jest wolny, jest panem... ale jest sam. I Bóg widzi, że to „nie jest

dobrze”»^[2]. Samotność człowieka jest tutaj elementem, który nie pasuje do projektu stworzenia. Kiedy na koniec Pan przedstawia Adamowi Ewę, będącą kością z jego kości i ciałem z jego ciała (por. Rdz 2, 23), Adam uwalnia się od dziwnej melancholii, której sam nie był w stanie sobie wytłumaczyć. Teraz, owszem, może powiedzieć z Bogiem, że „wszystko jest dobre”. Kiedy Adam opiera się na swoim powołaniu do spotkania z *innymi jak on sam*, świat przestaje być dla niego niegościnnym miejscem.

Życie z innymi ludźmi doskonali naszą osobowość, ale bylibyśmy bardzo ograniczeni, gdybyśmy poprzestali na tym stwierdzeniu. Potrzebujemy innych, a oni potrzebują nas. Nigdy nie ma ich w *nadmiarze*. Są ziemią, do której przynależymy i z której Bóg wzywa nas do przyjęcia i ugoszczenia wszystkich. Z tego powodu, że sami

mamy historię, rodzinę, sąsiadów, kulturę, każdy z nas jest domem — miejscem gościny — i może tworzyć dom tam, gdzie jest. Z tego powodu, że sami mamy dom, możemy widzieć świat jako dom — jako nasz własny, a równocześnie jako «nasz wspólny dom»^[3]. Przywiązanie do naszych korzeni, pogodne kultywowanie naszego sposobu bycia... wszystko to pozwala nam miłować i być miłowanymi, przyjmować i być przyjmowanymi.

Z innymi i dla innych

Jedno z podstawowych doświadczeń naszego życia polega na tym, że ktoś się nami zajmuje: ktoś się nami opiekował, ktoś przyczynił się do naszego rozwoju. Każdy człowiek jest istotą, która została „przyjęta”. Nikt nie wzrasta sam i w rzeczywistości nikt nie jest sam, choćby czyjeś życie faktycznie przebiegało w ten sposób. Rozpad rodziny i w konsekwencji

porzucenie, w jakim żyje wiele dzieci, nie czynią z tej fundamentalnej antropologicznej zasady pięknej, ale bezużytecznej idei. Nie brakuje osób, które wzrastały we wrogich środowiskach i zostały skrzywdzone brakiem miłości i które również z tego powodu są wrażliwe na uczucie i mogą się zamienić w *gościnną ziemię* dla innych. Ten, kto wiele cierpiał, może wiele miłować.

«Żadne ludzkie życie nie jest życiem odosobnionym, lecz przeplata się z życiem innych. Żadna osoba nie jest pojedynczym wersetem, lecz wszyscy stanowimy część Boskiego poematu»^[4]. Inni nie są po prostu gdzieś na zewnątrz, jak kamień przy drodze. Należą do nas i my do nich należymy, bardziej niż możemy pomyśleć. Zrozumiemy to w pełni w niebie, chociaż na ziemi udaje się to dojrzeć, jeżeli żyje się blisko Boga i tych, którzy nas otaczają. Ta

wzajemna przynależność ma dwa dalekosiężne skutki: inni opierają się na mnie, zaś ja mogę i powinienem opierać się na nich.

Kochać i pozwolić się kochać. Zawsze otwarta droga dojrzałości przechodzi przez włączenie do własnego życia tych dwóch aspektów naszego «być z innymi oraz dla innych»^[5].

Rozszerzenie „ja”

W młodości to wyzwanie pojawia się na powierzchni po raz pierwszy. Do owej chwili to rodzice nadawali kształt sercu kogoś, kto teraz zaczyna żyć na własny rachunek. I chociaż niemal wszystko można naprawić, ta wcześniejsza praca określa w znaczącym stopniu nasze spojrzenie na świat i to, co nas oślepia.

Nastolatek z łatwością dąży do wybierania wzorców odmiennych niż jego rodzice, ponieważ zaczyna dostrzegać konieczność

autoafirmacji. Żywi ambiwalentne uczucia: obok postrzegania własnej zależności odczuwa pragnienie emancypacji i dlatego miłość do rodziców współistnieje z pewnym odrzuceniem własnego domu rodzinnego. Jest początkujący, ale chce się przekonać, że ma pewność. Usiłuje się odróżnić, ale równocześnie chce należeć do jakiejś grupy. Chodzi o trudny moment dla zainteresowanego i dla jego rodziców, jednak poza nieco ekstrawaganckimi przejawami tego starania o wyróżnienie się to, co dzieje się z nastolatkiem polega w głębi na rozszerzeniu jego odczuwania samego siebie.

Jeżeli czymś charakterystycznym dla dzieciństwa jest odnoszenie wszystkiego do własnego *ja*, wraz ze stopniowym nadejściem dojrzałości „ja” rozszerza się, otwiera się na innych. Zaczyna się dostrzegać wysiłek i odpowiedzialność

dokonywania osobistych wkładów. Odkrywa się, że inni mają swoje zainteresowania i nadzieje. „Inni istnieją” — właśnie wyraźny znak niedojrzałości polega na niezdolności stawienia czoła temu nowemu wymogowi życia.

Nadopiekuńczość ze strony rodziców – źle pojęta miłość, nadmierna gorliwość, aby zaoszczędzić trudności i niewygód — może wywoływać tę cechę osobowości. Później można dostrzec tego skutki na przykład u ojców lub matek, którzy żyją dla swojej pracy, swoich zainteresowań, swoich przyjaciół, swojej formy fizycznej, a którzy nie interesują się wychowaniem własnych dzieci. U właścicieli mieszkań, którzy nie tylko nie przejmują się swoją wspólnotą mieszkaniową, ale czynią niemożliwym spokojną rozmowę na temat różnych spraw. U ludzi gromadzących krzywdy i

przekonujących samych siebie, że konflikty zawsze powodują inni.

Dary są przeznaczone do służby

Mamy dług wobec innych. To jest przekonanie, które oczyszczone ze służalczości lub naiwności, stanowi dowód dojrzałości. Oznacza ono, że w pewnym sensie „mój czas nie należy do mnie”, ponieważ inni mnie potrzebują. Odpoczynek, rozrywka, formacja kulturalna i zawodowa nabierają wówczas szerszej perspektywy. Zacierają się granice między tym, co moje, i tym, co należy do innych, przy czym nie oznacza to unikania własnej odpowiedzialności ani atakowania cudzej wolności. Chodzi o wrodzone dla chrześcijanina postawienie sprawy: «Jeżeli Pan obdarzył cię jakąś dobrą cechą — lub umiejętnością — to nie tylko po to, abyś się nią zachwycił albo chęłpił, ale po to, abyś jej

używał z miłością w służbie bliźniemu»^[6].

Egoizm stawia nas poza rzeczywistością: każe nam zapomnieć, że wszystko w naszym życiu jest darem. «Cóż masz, czego byś nie otrzymał? A jeśliś otrzymał, to czemu się chełpisz, tak jakbyś nie otrzymał» (1 Kor 4, 7). Jeżeli wszystko, co mamy, jest darem, tym bardziej są nim inni ludzie. Jednak niekiedy żyjemy tak, jakby ich nie było, albo podporządkowujemy ich na subtelne sposoby naszym poglądom lub naszym interesom. Wówczas usiłujemy raczej nimi zawładnąć niż ich przyjąć.

«Każdy człowiek dąży do tego, żeby przygotować sobie rodzaj bardzo wygodnego futerału, w którym się zamyka, a inni muszą to znosić»^[7]. Dążenie do tego, żeby świat kręcił się wokół naszego „ja“, jest zasadą niedojrzałości, którą zawsze musimy

z pogodą pokonywać. Postrzegamy wówczas projekt naszego życia nie jako indywidualne dzieło, tylko jako wkład w szczęście wszystkich. W ten sposób wciąż na nowo odkrywamy, że prawdziwa realizacja nie jest nigdy zwyczajną „samorealizacją”. «Nie żyjemy lepiej, uciekając przed innymi, kryjąc się, odmawiając dzielenia się i zamykając się we własnej wygodzie. Jest to nic innego jak powolne samobójstwo (...). Ja *jestem misją* na tym świecie, i dlatego jestem w tym świecie. Trzeba przyjąć samych siebie jako naznaczonych ogniem przez tę misję oświecania, błogosławienia, ożywiania, podnoszenia, uzdrawiania, wyzwalań»^[8].

Jest faktem, że w każdej grupie ludzi każdy jej członek angażuje się w takim stopniu, w jakim mu to odpowiada, ponieważ jest wiele codziennych spraw, których nie można z góry ustalić ani zawczasu

przewidzieć. Rodziny i społeczeństwa rozwijają się dzięki tym bezinteresownym wysiłkom. Dzięki poświęceniu osób, które mimo czasem powszechnej bierności osób niezainteresowanych komplikowaniem sobie życia, rozumieją, że inni poświęcili czas, żeby zobaczyć, jak wzrastają w ciele i w duszy. Osób, które wiedzą, że są powołane do tej samej logiki, jedynej, która naprawdę wyzwala. Dzięki poświęceniu ojców i matek rodzin, dzieci, które opiekują się swoimi rodzicami, uczniów, którzy pomagają mającym trudności kolegom, pracowników, którzy walczą z problemami tych, którymi nikt nie chce się zająć. «Gdy zakończyłeś już własną pracę, zabierz się do pracy swojego brata, pomagając mu dla Chrystusa z taką delikatnością i naturalnością, aby nawet ten, komu pomagasz, nie zorientował się, że czynisz więcej, niż nakazuje

sprawiedliwość. — Na tym polega subtelna cnota dziecka Bożego!»^[9].

Oczywiście tego sposobu postrzegania życia nie należy mylić ze służalczością kogoś, kto rozmienia się na drobne, wykonując wszelkiego rodzaju zadania, co równocześnie nie pomaga innym wymagać od samych siebie. Nie należy też mylić takiego sposobu postrzegania życia z naiwnością kogoś, kto pozwala, żeby wykorzystywano jego dobre intencje. „Służyć” nie oznacza zawsze robienia czegoś. Służba wiąże się przede wszystkim z pomocą innym we wzrastaniu, to zaś prowadzi również do pozostawiania miejsca na cudzą odpowiedzialność.

Bliskość

Współczesne życie dąży do przewidywania technicznych rozwiązań niemal wszystkich problemów. Niekiedy prowadzi to do ukrycia ludzkiego ciepła wzajemnej

pomocy. Niemniej jednak, wobec sytuacji wstrząsających naszym bezpieczeństwem, jak, na przykład, katastrofa naturalna czy wypadek, spontanicznie ujawnia się solidarność, poczucie wspólnoty, które spoczywały pod wymogami codziennej krzątaniny... Na nowo powstają rzeczy, które łączą, budzą się jakby z zaczarowania — powraca się do tego, co istotne. To samo dzieje się na mniejszą skalę, z osobistymi problemami jak śmierć lub choroba umiłowanej osoby... albo z wydarzeniami codziennego obcowania, które przez nasze własne okoliczności mogą nabierać istotnego znaczenia. Na przykład, kiedy ktoś okazał nam, nawet subtelnie, «gorycz obojętności»^[10], chłód, który mrozi duszę albo przeciwnie, kiedy dostrzegliśmy ciepło szczerego zainteresowania naszą osobą... Wówczas dusza budzi się ku temu, co naprawdę istotne: do przyjmowania innych.

«Byłem przybyszem, a przyjęliście Mnie» (Mt 25, 35). W pewien sposób wszyscy jesteśmy pielgrzymami i oczekujemy, że zostaniemy przyjęci: że nas pokrzepią, wysłuchają, będą nam patrzeć w twarz. Dojrzałość oznacza nabycie owej wrażliwości w stosunku do innych, a także czasami przechodzenie do porządku dziennego nad czymś brakiem wrażliwości, choćby sprawiał nam on cierpienie. Niekiedy trzeba będzie doradzić temu, kto błędzi, ukazując mu jego brak taktu. Innym razem najlepszą pedagogiką będzie dawanie zaraźliwego przykładu: delikatność prędzej czy później wzbudzi wrażliwość nawet u kogoś najbardziej nieokrzesanego.

Ta wrażliwość prowadzi również ludzi do przejawiania inicjatyw kształtujących się w ich najbliższym otoczeniu, na przykład poprzez zajmowanie się «miejscami publicznymi (budynkami,

fontannami, zaniedbanymi zabytkami, pomnikami krajobrazowymi, placami), aby chronić, odnowić, ulepszyć lub upiększyć coś, co należy do wszystkich. Wokół nich rozwijają się lub odnawiają więzi i rodzi się nowa lokalna tkanka społeczna. W ten sposób wspólnota wyzwala się z konsumistycznej obojętności (...). W ten sposób troszczymy się o świat i jakość życia najbiedniejszych. Łączy się z tym poczucie solidarności, będącej jednocześnie świadomością życia we wspólnym domu, który powierzył nam Bóg»^[11].

Dojrzałość, która angażuje tę bliskość wobec innych, jest odmienna od łatwości nawiązywania relacji, która jest właściwa dla osób rozmownych lub ekstrawertycznych. Przede wszystkim chodzi o to, żeby umieć *być*: obserwować, słuchać, przyjmować, uczyć się od wszystkich. Szczególnie w epoce, w której

techniki komunikacji pozwalają na nawiązywanie stosunków z wieloma ludźmi staje się konieczne ponowne odkrycie rzeczywistego *przebywania*, obecności osobistej. *Smartfon* może pozwolić nam skontaktować się natychmiast z każdym, ale to nie oznacza, że zbliża nas do siebie. W wirtualnym środowisku ktoś *zarządza*, kim są jego „sąsiedzi”, jego „przyjaciele” i paradoksalnie to może sprawić, że tracimy z oczu tych, których życie stawia u naszego boku. Chociaż stało się to czymś zwyczajnym, nie przestaje być przykry obraz grupy osób, które przebywają razem, ale zamiast rozmawiać ze sobą, *zarządzają* swoimi wiadomościami i profilami. Wirtualna komunikacja pochłania wówczas komunikację rzeczywistą; niemal nie zdając sobie sprawy, możemy żyć uzależnieni od sprawdzania, czy ktoś sobie o nas przypomniał, zamiast myśleć: ten, kto jest obok, potrzebuje mnie! A

najlepszą rzeczą, jaką mogę mu dać,
jest moja bliskość.

Właśnie ten wybór osobistej
obecności, w której wystawiamy się
na bezpośredni kontakt, na
rzeczywistość bez filtrów, sprawia, że
wzrastamy w człowieczeństwie.
Budzi nas po raz kolejny do tego, co
naprawdę istotne: «Dać życie za
innych. Tylko w ten sposób żyje się
życiem Jezusa Chrystusa. Tylko tak
można zjednoczyć się z Nim»^[12].

Carlos Ayxelà

tłum. Bronisław Jakubowski

fot. Google Arts & Culture

Czytaj więcej

[1] Por. Rdz 1, 10.12.18.21.25. Werset
31 potwierdza: «A Bóg widział, że

wszystko, co uczynił, było bardzo dobre».

[2] Franciszek, *Audiencia*, 22 IV 2015; por. *Rdz* 2, 18.

[3] Franciszek, Encyklika *Laudato si'*, 13.

[4] *To Chrystus przechodzi*, 111.

[5] Franciszek, Adhortacja apostolska *Evangelii gaudium*, 273.

[6] *Bruzda*, 422.

[7] św. Josemaría, *Zapiski ze spotkania rodzinnego*, 21.10.1973 (AGP, biblioteca, P01, 1974, s. 319).

[8] Franciszek, Adhortacja apostolska *Evangelii gaudium*, 272-273.

[9] *Droga*, 440.

[10] św. Josemaría, *List*, 11.03.1940, 7.

[11] Franciszek, Encyklika *Laudato si'*, 232.

[12] *Droga Krzyżowa*, stacja XIV.

pdf | dokument generowany
automatycznie z [https://
dev.opusdei.org/pl-pl/article/inni-i-jawierszy-tego-samego-poematu/](https://dev.opusdei.org/pl-pl/article/inni-i-jawierszy-tego-samego-poematu/)
(04-08-2025)